

Wychodzi we
Lwowie każdego
miesiąca. Wkład-
ka roczna z pre-
numeratą wy-
nosi 2 k. 40 h.
Dla nauczycieli
członków Tow.
i uczniów tylko
1 k. 40 h.
z przesyłką.
1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyjskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja
i ekspedycja we
Lwowie
ul. Grottgera 4.
Wszystkie pisma
wkładki i prenu-
meraty należy
adresować do
prezesa A. Mus-
sila, ul. Karola
Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem o. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255.

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Sykstuska 1. 62.

Redakcja otwarta w dniu powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkówny ul. Na Skałce 1, parter.

Marja Mazurkówna.

Snuj dzieciom swym baśnie...

Gdy w głuche wieczory zimowe,
Myśl biegnie w zawiłych dróg ślad,
Snuj dzieciom swym baśnie różowe,
W zwierzęcy zaprowadź je świat.
Tam niechaj kołysze i pieści
Je, długa, przecudna ta baśń,
Z przyrody wyjęta, w swej treści
Człowieczą budząca w nich jaźń.
Więc mów im o białym koniku,
Co pędzi do szklanych hen gór,
Srebrnego rycerza wśród szyku
Unosząc z zamczyska do chmur...
A mów im i o tym też drugim
Koniku roboczym, co trud

Żywota, gościńcem hen długim,
Powlecze wśród bicia i żmud.
Patrz — ciało swe pręży, kaleczy,
Pragnienie go szarpie i ból,
Nie zaznał litości, ni pieczy,
Gdyż głodem go morzy człek — król.
Lecz cóż to? — Nie skończę tej bajki?
W oczętach lśni trwoga i łzy?
Cyt — cicho — anielskie wam grajki
Pieśń słodką zanucą na sny...

A teraz wam inną opowiem
Bajeczkę o braciach dwóch, psach —
O doli ich różnej, albowiem
Gdy jeden wciąż syty — to w snach,
Ach, tylko w snach ujrzy ten drugi,
Dom ciepły, posiłek i zwid
Litosnych rąk ludzkich. — Nad smugi
Zamarłych pól wschodzi w krąg świt —
Ów szary, zmęczony świt zimy...
A wierny do śmierci pies-stróż,
Wyć przestał i leży tam niemy,
Do pracy nie wstanie on już!
Napróżno w noc mrozem iskrzącą,
Dopraszał się kornie do wrót,
I w przestrzeń słał prośbę gorącą,
O ludzkiej litości dlań cud.
Lecz widzę, iż rzewne me bajki,
Gdyż głos wasz boleścią coś drży —
Cyt — cicho — anielskie wam grajki,
Pieśń słodką zanucą na sny.....

Więc jeszcze? — No dobrze! — A zatem,
Gdy kwitnął w ogródku kłęb róż,
Złocistem, promiennem raz latem,
Żył ptaszek w gniazdeczku, ot tuż.
Hymn boski miłowań niósł życiu,
Rozkosze w majową tchnął noc,
Modlitwy dziękczynne w ukryciu,
Za tęcze słał, blaski i moc.

I piękno tych skarbów bezmierne,
Co rzucił na ziemię nam Bóg,
Kochało wciąż ptaszę to wierne,
Choć wicher zaszumiał wśród dróg —
Choć blaski pogasły wnet lata,
Choć jesień odarła z drzew liść,
Śnieg biały w powietrzu przelata,
Ptak nie chce już od nas stąd liść
I w noce srebrzyste, zimowe,
Choć głodny, zziębnięty choć tak,
On czeka na chwile różowe,
Na nowej, znów wiosny cud — znak —
I budzi w człowieku nadzieje,
Że wszędzie promienny świt jej —
Lecz głód go uciska, wiatr wieje,
Sił w ciałku drobnouchnem wciąż mniej —
A z nikąd ratunku, pomocy,
Ni dobrych człowieczych tu rąk,
Co wsparłyby ptaszę w niemocy,
I ziarno sypnęły mu w krąg.
Zimną śmierć widzi Cóż to? Bajki
Znów smutne? W oczętach lśnią łzy?
Cyt — cicho — anielskie wnet grajki
W niebiańskie otulą was sny . . .

Józef Białynia Chołodecki.

Opieka nad żrebiętami

w świetle dawnych rozporządzeń rządu austryjackiego.

Zająwszy (w r. 1772) Galicję wydawał rząd austryjski bez przerwy różnorodne rozporządzenia i polecenia, mające za cel przekształcenie nowo nabytej prowincji na modłę innych, starszych krajów koronnych monarchji; — patenta te zebrane w jedną całość stanowią obfite źródło do badania i stwierdzenia panujących wówczas w kraju naszym stosunków. Leży właśnie przed nami rocznik rozporządzeń, zatytułowany: „Kontynuacja wyroków i rozkazów powszechnych w Galicyi i Lo-

domerji, królestwach od dnia 1. stycznia do końca grudnia 1784 wypadłych“, a zawierający także zarządzenia i ekonomicznej natury. Tam to znajduje się np. cyrkularz: „Sposób do zabezpieczenia zarazom bydłęcym“ tam inny: „Nauka dla wychowania koni“ z ośmiu złożony paragrafów. W pierwszym z tych paragrafów: „O chowaniu źrebiąt, dopiero co urodzonych“ znajdujemy następującego brzmienia rady i postanowienia:

„Dać klaczy dobrą wygodę, dobrą i porządną stajnię, dobry i dostarczający obrok i zdrową paszę, gdy pora roku pozwala. Nie zażywać ich do żadnej domowej pracy, ale puszczać na paszę, te zaś, co orać i robić muszą, natenczas gdy źrebięta karmią, obrokiem sianem i trawą paszone i tylko wtenczas na łąkę gnane być powinny, gdy się robota zupełnie zakończy. Źrebiąt od matek nigdy oddalać nie można i powinny na łąkę, w zaprzęganii, w stajni, słowem wszędzie być z nimi. Zwyczaj niedobry zamykania źrebiąt natenczas, gdy klacze na robocie zostają, jest wiejkim błędem, bardzo szkodliwym dla płodu. Maluczkie bowiem te zwierzątka chorują z tęsknoty, zastają sobie nogi i żyły oraz przeginają sobie kopyta w stajni, matki zaś na polu będące w robocie, rzenie za źrebiętami pozostałemi i wymiona przybierające, dolegają, w których mleko się spieka, przeto tak źrebię jak i matka zostają w nienaturalnym i przewdziwie w bardzo istocie złym stanie. Gdy matki nazad powrócą, czcze źrebięta wyciągają przestarzałe mleko w swoje wygłodniałe żołądki, nazajutrz chorują, albo przynajmniej słabemi się stają, zapadają na chorobę Diarhaea zwaną, mleko im się staje obrzydłe i wymiona matek. Tym sposobem wiele słabych źrebiąt ginie a mocniejsze słabieją, aż póki ich ciała do tego szkodliwego sposobu nie przywykną. W rzezony sposób należy chować źrebięta przez 3, 4. 5 miesięcy. najdłużej 8 miesięcy, gdyż one tak najdłużej same ssać zwykły.“

Pochwały godnem jest z naszego punktu widzenia powyższe rozporządzenie, jakkolwiek źródłem jego nie była idea humanitarna i etyczna, lecz względy czysto ekonomicznej natury, podniesienie dobrobytu wiejskiej ludności, a co za tem idzie, siły podatkowej i militarnej państwa. Swoją drogą, że wydane przez rząd postanowienia trudnemi były do wykonania dla biednego, ubogiego ludu wiejskiego i że stoją one w kontraście z całym szeregiem ogłaszanych równocześnie surowych,

ięście drakońskich postanowień dotyczących samej ludności. Wszakże w owych czasach karano dotkliwie wieśniaka, który pędzony głodem i niedostatkiem uciekał za chlebem z swego sioła, wszakże straż graniczne staczały z nieszczęśliwymi wychodźcami przesiedlającymi się w granice Polski lub Rumunii formalne bitwy i dziesiątkowały wlokące się tabory. Na Bukowinie istniało jeszcze niewolnictwo w całym tego słowa znaczeniu, Cyganie bowiem byli na mocy dawnych praw wojewodów mołdawskich własnością bojarów. Namawianie i zaciąganie w szeregi obcej armii podlegało karze śmierci, a pojmany winowajca miał być oddany najbliższej komendzie wojskowej i po skonstatowaniu faktu, powieszony jako odstraszcający przykład na pierwszym lepszym przydrożnym drzewie.

U zachodniej rubieży.

W celu ochrony ptaków. »Dziennik Urzędowy« śląski zwraca uwagę przełożeniom gminnych na §. 12 ustawy z dnia 30 kwietnia 1870, Nr. 34 dz. u. i r. kr., nawołując do stanowczego opublikowania w miesiącu grudniu najważniejszych postanowień tejże ustawy i do surowego ukarania obchodzących ustawę. Dalej uprasza »Dziennik Urzędowy« przełożenie gmin, żandarmerję oraz personal leśny i polny do czuwania nad tem, by krzaki jagodowe i drzewa, jak jarzab, jałowiec i t. d. które jako rośliny pasterne dla ptaków w zimie uważane bywają, nie zostały spustoszone lub pozbawione jagód«.

»Niedozwolonemu odłamywaniu i odcinaniu gałęzi i gałązek, zbieraniu jagód i t. d. należy według możności zapobiedz, a szkodników w razie przyłapania na gorącym uczynku podać do odnośnej władzy celem ukarania za przekroczenie ustawy o ochronie polnej, względnie ustawy drogowo-policyjnej«.

Jakież w tej mierze rozległe u nas, w Galicji, pole do przypomnień przepisów i do praktycznych rozporządzeń, byleby tylko dotyczące władze, zechciały gorliwie opiekować się temi sprawami,

Wydział Galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.*)

*) Powyższa grupa została uwidocznioną w ilustracjach w czasopiśmie jako inicjatorowie Kółek przyrodniczych młodzieży szkolnej.



Rząd I: Siedzą od lewej ku prawej:

M. Mazurkówna, J. B. Chołodecki, A. Mussil, Z. Kępiński, M. Motylewska, M. Rybowski, M. Mięśowiczowa
sekretarka. I. zast. pr. i red. Miesięczn. prezes. człon. wydz. członek wydz. członek wydz.

Rząd II: Stoją od lewej ku prawej:

Prof. L. Körber, Fanny Dittner, A. Sciborski, I. Witkowska, Dr. Z. Motylewski, H. Mazurkówna, Jan Kubessa, A. Gottlieb
czł. kom. rew. skarbnik. człon. wydz. zast. sekretarza. człon. wydz. człon. wydz.

UWAGA: Nie brali udziału w zdjęciu fotograficznym: Mr. S. Królikowski, II. zast. prezesa, W. Lis, zast. skarbnika.
W. Janowicz, członek wydz. A. Maresch, czł. wydz. A. Bużenin Mniszek, czł. wydz. J. Warchalowska, czł. wydz.
Jan Schaden członek kom. rew. i Henryk Treter, członek kom. rew.

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiątkach.

(Ciąg dalszy).

W Odyssei, w pieśni szesnastej, opisującej pobyt Odyssea u pasterza Eumeja po powrocie na Itakę, czytamy:

Odys wstał z Eumejem o porannej chwili,
Przy ogniu roznieconym strawę przyrządzili
I pasterzy wysłali z trzódmi na pastwisko:
A w tem nadszedł Telemach. Zawsze czujne psiska
Łaszą się nie szczekając. Nie uszło to wzroku
Odyssea; słyszał także chód męskiego kroku,
Więc się lotnemi słowy ozwał do pasterza:
„Ktoś tu idzie; zapewne jakiś duch się zbliża
Lub znajomy: pies żaden na niego nie szczeka
Lecz się łąsi; stapanie słyszałem zdaleka“.

W dalszym ciągu tejże samej pieśni opisuje poeta, jakie wrażenie zrobiło na psach Eumeja zjawienie się bogini Atene.

Widziała Pallada

Jak Eumej wychodził z wrót swojej zagrody,
Więc zbiegła, kształt przybrawszy przecudnej urody
Smukłej dziewczki, w misterych ćwiczonej robotach
I stawała, że widzieć mógł ją tam we wrotach
Sam Odyszej. Telemach nie widział bogini
Bóstwo komu chce zwykle widzialnem się czyni,
Otóż prócz Odysseja i psy ją postrzegły
Skomląc, lecz nie szczekając po kątach przyległy.

Też same zdolności nadprzyrodzone także i nasz lud przypisuje dotąd psom, mianowicie zdolność odróżnienia zapomocą węchu ludzi dobrych od złych. Lud nasz wierzy, że człowiek, na którego pies bezustanku ujada lub warczy, któremu nie pozwala się pogłaskać, jest co najmniej podejrzanym, ten zaś któremu się łąsi, zasługuje na zaufanie. Podobnie przypisuje lud nasz psom zdolność widzenia duchów zstępujących na ziemię. Artur Grottger uwydatnił tę wiarę ludu w przedostatnim

obrazie Lituaniki. Obraz ten przedstawia wnętrze chaty poległego w powstaniu leśnika. Na środku izby wdowa, znękana niespokojnością o męża, ale nie wiedząca jeszcze, że go już niema na świecie, tuli dziecko; nie widzi, że we drzwiach pojawia się duch jej męża, nie przeczuwa nawet jego obecności, bo byłaby obróciła się ku drzwiom na jego spotkanie. Natomiast widzi go pies domowy, który leżąc w kącie izby podniósł się na przednie łapy, ale ruszyć się nie śmie, tylko głowę zwrócił ku widziadłu i patrzy tam nieruchomo.

„Likurgus — pisze Sebastjan Petrycy w Etyce Arystotelesowej — znaczny on prawodawca spartański, dwu szczeniąt różnych przeciwnie wychował: myśliwej psicy szczenię doma przyuczył polizować misy, z talerzów chwycać mięso; domowego zaś psa i kundysa szczenię przyzwyczał do myśliwstwa i zwierza gonięcia. Gdy dorosły, zwołał do siebie poddanych swoich; chcąc je pobudzić do ćwiczenia i zwyczaju pocziwych spraw, wypuścił z rękawa zajęcia i cisnął zaraz sztukę mięsa. Pies on kundys, ale ćwiczony w myślistwie, porwał się za zajęciem; on zaś drugi pies, z rodzaju myśliwy, ale nie wychowany, chwycił się sztuki mięsa, niechcąc za zajęciem gonić. Ukazawszy na oko, jak jest pożyteczne wyćwiczenie i wychowanie, tak rzekł do swoich koronnych synów: Patrzajcież Spartanowie, że wam to szlachectwo, na które się tak dalece kokosicie, nie pomoże, ani rodzaj starodawny, jeśli tego nie będziecie czynić, co przodkowie wasi, chcąc sławę i chwałę zjednać taką, jaką słynęli.“

Sokrates zwykł był zaklinać się na psa. Uczniowie filozofa Antisthenesa przybrali nazwę cyników od wyrazu greckiego znaczącego pies. Zwierzę to wierne jest każdemu komu służy, więc też i bram Hadesu, piekła greckiego, strzegł pies o trzech głowach, Cerber, jak znowu w naszych baśniach ludowych czarny pies jest wiernym sługą djabła i strzeże skarbów zaklętych.

U Rzymian psy poświęcone były bóstwom domowym, Larom i przed posążkami tych bóstw stawiano zawsze posążki psów. Pojętność psów umiano tam wyzyskać dla zabawy ludu chciwego niezwykłych rozrywek i znaleźli się przedsiębiorcy, którzy urządzali psie widowiska w teatrach publicznych. W istniejącym dotąd teatrze Marcella dawano za cesarza Wespazjana,

komedję, w której główną rolę miał pies. Sztuka ta podobała się niezmiernie i wielokrotnie była powtarzana z nadzwyczajnem powodzeniem. Czworonożny aktor wzbudzał największe podziwienie, gdy mu przyszło, jak tego akcja wymagała udawać otrutego. Wypiwszy mniemaną truciznę, począł drzeć, chwiał się na nogach, tracił nibyto przytomność, nareszcie wyciągnął się, jakby już nie żył i szarpany, ciągnięty, nie zdradził najlżejszym ruchem, że żyje. Nie mniej doskonale odegrał swoje zmartwychwstanie, gdy tego dalszy przebieg sztuki wymagał. Najprzód drgnął lekko parę razy, jak gdyby zaczął się budzić z głębokiego snu, potem otworzył oczy, podniósł głowę, rozglądał się naokoło jakby usiłował przypomnieć sobie poprzednie wypadki, aż na koniec zerwał się i pobiegł do swego pana i łasił się mu z przymileniem,

Dowodem niezmiernie wielkiego znaczenia psa w społeczeństwie ludzkim jest między innymi i to, że u rozmaitych ludów przechowują się odwieczne powieści z podania, przypisujące całym licznym rodóm pochodzenia od tego zwierzęcia. Indyjanie z plemienia Tinuch wywodzą swe pochodzenie od pewnej dziewczyny, która poślubiła psa, lecz w nocy spostrzegła, że się on przemieniał w pięknego młodzieńca. Inne plemię amerykańskie, zwane przez Anglików Dog-Rib (psie żebra) tak opowiada legenda swego pochodzenia. Jeden z pra-ojców narodów amerykańskich zamieszkał, był nad brzegami jeziora Wielkiego Niedzwiedzia. Miał on kilka młodych piesków. Każdego dnia, powracając z rybołóstwa i zbliżając się do swego namiotu, słyszał tam rozmowy, śmiechy, krzyki i płacze zupełnie podobne do dziecięcych, lecz gdy wchodził do szałasiku zastawał zawsze tylko swe pieski. Pewnego dnia ukrył się w pobliżu, a gdy znowu z szałasiku dały się słyszeć głosy dziecięce, wpadł z nienacka do środka i zastał tam kilkoro ślicznych dzieci, bawiących się z sobą a obok nich leżące psie skóry. Chwytał co prędzej owe skóry i powrzucał w ogień, poczem dzieci pozostały już ludźmi i z nich rozrodziło się plemię przewane potem psiami żebrami. Podobne podania istnieją u Eskimosów na wyspach Atlenskich, u Indyjskich plemion Szoszonów, którzy wywodzą pochodzenia swoje od psa stepowego czyli Kojsty. Ajnowie w Japonii opowiadają że gdy świat wynurzał się z pierwotnego bagniska, pewna kobieta osiadła sama jedna na jednej pięknej wyspie, przypty-

nęła na statku bez steru i wiosł, pędzonym wiatrami ku wschodowi. Pewnego dnia, gdy owa kobieta kąpała się w morzu, zobaczyła pływającego ku sobie dużego psa; zaczęła uciekać, chcąc się ukryć, ale pies zawołał! pozwól mi zostać przy sobie, będę twoim towarzyszem i obrońcą i nie będziesz potrzebowała niczego się obawiać. Kobieta zezwoliła na to i z jej związku z owym psem powstałi Ajnowie. W podobny sposób Czarni Kirgizowie pochodzą mając od czterdziestu dziewcząt (Kisk Kize) które pewnego dnia poszły na przechadzkę, lecz powróciwszy zastały cały aut swych rodziców do tła zniszczony i zrabowany; nieprzyjaciele uprowadzili trzody, wymordowali lub zabrali do niewoli mieszkańców, a pośród zgłiszcz pozostał tylko jeden czerwony piesiek. Dziewczeta wychowały go, a żyjąc z nim, jak z wspólnym mężem spłodziły plemię Czarnych Kirgizów. W podobny sposób rozmnożyli się ludzie po potopie od suk, którą pojął za żonę jedyny uratowany mężczyzna na wyspach Nikobarach a na wyspie Pulo Simalu koło Sumatry ludność pochodzą ma od wygnanej kobiety, która tam z psem tylko przebywała. O całych urodach psów żyjących z kobietami wspominają roczniki chińskie i arabskie; kobiety te rodzą samców piesków a dziewczęta w postaci ludzkiej. Plano Carpini, podróżnik z trzynastego wieku słyszał podanie o tym narodzie i u Mongołów. Także Hunnowie poczytywali psa za swego praojca. Roczniki chińskie wspominają o plemieniu barbarzyńskim Hiongnu, w którym badacze nie bez podstawy widzą Hunnów, a które z powodu czci, jaką oddawało psu nazwane było samo Ti, to jest psy, a jedna z legend któremi jest imię Attyli poczytuje go za syna psa i kobiety.

(C. d. n.)

(Fr. Liebrecht Zur Volkskunde)

Na schronisko dla zwierząt złożyła Wp. Irena Semonowiczowa 40 k. Za ten dar składa Jej Wydział G. T. O. Z. niniejszem serdeczne podziękowanie.

Przystąpił do Towarz : Wp. Dr. Henryk Szymański, Lwów.

Kalendarzyk łowiecki. W grudniu wolno polować na wszelką zwierzynę, z wyjątkiem kuropatw. Sprzedawać nie wolno od 15. grudnia kuropatw.

MIESIĘCZNIK

GALICYJSKIEGO TOWARZ. OCHRONY ZWIERZĄT

zostającego pod protektoratem

J. E. LEONA hr. PINIŃSKIEGO.

REDAKTOR

JÓZEF BIAŁYNIA-CHOŁODECKI.

ROK XXXIII. — 1911.

„Sprawiedliwy odczuwa dołę
zwierzęcia, serce bezbożnego nie
zna litości“.

LWÓW.

NAKŁADEM GALICYJSKIEGO TOW. OCHRONY ZWIERZĄT.
1911.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W ROCZNIKU XXXIII. MIESIĘCZNIKA

Galicyjskiego Towarzystwa Ochrony Zwierząt.

	Strona.
<i>Bilińska Olga</i> . Kos — zwiastun wiosny	60
<i>Brunicki br. Julian</i> . W sprawie utworzenia „rezerwacyi“ w Galicyi	100
<i>Chołodecka z Karwowskich Bronisława</i> . Oburzające widowisko	108
<i>Chołodecki-Białyna Józef</i> . Towarzystwo entomologów w Łodzi	5
Premia 5000 koron	19
Drobna refleksya	28
Dręczenie zwierząt przy przewozie koleją	33
Czworonożni zbawcy życia	40
Policzmy się	50
Dlaczego należy potępiać dręczenie zwierząt	113
Opieka nad źrebiętami	131
Do PT. członków G. T. O. Z. (odezwa wydziału)	97
<i>Dziennik polski</i> . Koń w dawnej Polsce	20
I.. Aż przez literę prawa	50
Kalendarzyk łowiecki 32, 48, 64, 96, 112, 138	138
Kółka młodzieży szkolnej w celu ochrony przyrody	90
<i>Mazurkówna Marya</i> . W obronie idei	1
Kotek (wiersz)	25
W pustyni (wiersz)	43

Referat wygłoszony na Konferencji Prezydium G. T.

O. Z. i profesorów przyrodników	81
Snuj dzieciom swym baśnie (wiersz)	129
<i>Mel...</i> Rzeź ryb (dumanie wigilijne — wiersz)	29
„Miłuj przyrodę“	115
<i>Motylewski Zygmunt dr.</i> W kwestyi zgładzania ma- łych zwierząt domowych	86
Na fundusz schroniska 32, 47, 96, 128, 138	
Na karmę dla ptaszków	16, 47
Na nagrodę straży policyjnej	47
Na wóz ratunkowy 16, 32, 64, 96	
<i>Niemiec Władysław.</i> Korespondencya z Matyjowiec	27
<i>Nowiński Stanisław.</i> Zwierzęta w podaniach, życio- rysach i pamiątkach 11, 30, 62, 79, 95, 110, 125, 135	
Podziękowanie	32
<i>Pollak Fr.</i> Uczmy litości dla zwierząt	17
Posiedzenie wydziału G, T. O. Ż. 35, 93, 117	
Przystąpili do Towarzystwa . 16, 32, 48, 64, 80, 96, 128, 138	
Stanisławowskie okręg. Tow. ochrony zwierząt	122
Statut i regulamin „Kółek przyrodniczych“ młodzieży szkół średnich	98
<i>Trzeciecki Tadeusz.</i> Korespondencya	7
U zachodniej rubieży	133
Walne Zgromadzenie G. T. O. Z.	68
Walne Zgromadzenie Stanisł. okręg Tow. ochr. Zwie- rząt	77
<i>Warchałowska Jadwiga</i> Ochrona zwierząt	65
<i>Wiedza i Praca.</i> Elektryczne tępienie szczurów	10
<i>Wodzińska Jadwiga.</i> Poznać aby ukochać	6
Świat ptaków w „Godach życia“ Dygasińskiego	45. 58
W sprawie chwywania szczeniąt przez raka	107
W sprawie ochrony śpiewającego ptactwa we Lwowie	106
Wydział G. T. O. Z. (rycina)	134
<i>Żeromski Stefan.</i> Pies kochał aż do śmierci	9

DLA MŁODSZYCH.

(Dodatek do „Miesięcznika“)

	Strona.
<i>Bilińska Olga</i> . Salamandra i cudackie o niej przesady	2
U okna ram (wiersz)	9
W majową noc (wiersz)	33
W noc zimową (wiersz)	65
<i>Chotodecka z Karwowskich Bronisława</i> . Przywią- zanie gęsi	5
Nasi śpiewacy (wiersz)	17
Obłąd u konia	26
Wierna kaczka	37
<i>Drozdowski Józef</i> . Do woźnicy (wiersz)	43
<i>Dziennik Cieszyński</i> . „Sądy“ u ptaków	45
<i>Fraszki</i>	72
<i>Gazeta poranna</i> . Arytmetyczne wiadomości u zwie- rząt	51
Godne pochwały	69
<i>K. L.</i> O zmyślności zwierząt	10
Małpi fife — o clock	58
<i>Mazurkówna Marya</i> . Po drodze (wiersz)	1
Zwierzęta w walce z telegrafem	18
Wiosna (wiersz)	25
Pod moim dachem	34
Ślimak (wiersz)	41
Latem (wiersz)	49
W jesiennych mgłach (wiersz)	57
<i>Miscellanea</i>	6, 13, 22, 47
<i>Pełowski Tadeusz</i> . Jak się wróbel zakochał w jaskółce	42
<i>Prevost Maciej</i> . O Tomie przemytniku	66
<i>Rozmaitości</i>	29, 38, 61, 70
<i>S. J. B. (gimnazysta)</i> Polowanie na słońce	11
Gdy idę rano do szkoły	21, 28
Opowieści dla mych rówieśników	59
<i>Swiejące zwierzęta</i>	55

DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika Galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 11. i 12. z r. 1911

Olga Bilińska.

W noc zimową...

W najsmutniejszą noc zimową
Kiedy śnieg tak dziwnie prószy,
Nocą cichą, brylantową,
Troska wchodzi w chram mej duszy.
Bo w pokoju ciepło cudne
Lekką falą ciało miota;
Wywołuje wizje złudne —
Że słoneczna to pieśzcota.
Na kominku ogień płonie,
Lampa pali się wesoło
Rzuca refleks na me skronie,
Żarem światła siejąc w koło.
A na szybie mróz tęczowy
Pełen tonów, linii wiotkich,
Wciąż rysuje opalowe
Arabeski — bajki słodkie.

— — — — —
Lecz za oknem baśń się dzwoni:
Gasnie jasność i marzenie,
Bo śnieg biały wszystko chroni,
Pod stalowe swoje tchnienie.
Życie znikło; wszędzie smutno;
Drzewa drzemią ośnieżone,
Opowite w białe płótno,
W gwiazd różaniec zapatrzone.
Czasem jeno, sarna miła
Wyjdzie z lasu jak tęsknota;
Patrzy jakby się modliła
W niebo — o promyczek złotą.
Pod krzak suchy znów się tuli,
Dwóch zajączków parka mała;

One — są już bez matuli,
Która ich swem ciepłem grzała.
Dwie sierotki te samotne,
Pyszczki do się przytuliły ;
Bo niedobre kule lotne,
Je z mateńką rozłączyły.
A ptaszęta rozśpiewane
W czasie, który słońce kocha,
Teraz — lecą zadumane,
Szukające ziaren trocha.

— — — — —
— — — — —

Pamiętajmyż w noc zimową
O skrzydlatej owej rzeszy!
Niech i ona w brylantową
Noc, się także trochę cieszy.
Pamiętajmyż w noc zimową
O tych Bożych wszystkich tworach,
Niech i one z wiosną nową,
Po słonecznych mkną ugorach.

Marceli Prevost.

O Tomie przemytniku.

(Przeł A. Ż.)

Wyjątek ze „Słowa polskiego“.*)

.
.
Gdy to mówił, z drugiej izby jęk się wyrwał długi, przernikający.

Michel Dewachter pobiegł tam natychmiast. Widziałem, przez otwarte drzwi, że schylał się nad łóżkiem i szeptał coś niezrozumiałego dla mnie, po flamandzku. Powrócił do mnie z wilgotnemi oczami.

*) Na pograniczu flamandzkim kwitnie przemytnictwo koronek, zapalek i tytoniu belgijskiego do Francji, przyczem wielką usługę oddają przemytnikom wierne psy. Sliczny obrazek takiej ofiarnej z męczeńskiej posługi biednego psiska dla rodziny przemytników z drugiej zaś strony obrazek wdzięczności ludzkiej dla niemego, a oddanego stworzenia, kreśli autor w powyższym opisie, którego wyjątek podajemy do wiadomości naszych czytelników.

— Czy tam leży chory? — zapytałem.

Wstrząsnął głową: Tam kończy Tom. — A widząc, że nie rozumiem go, dodał: — Tom, to mój pies, zabity przez straż pograniczną. Pokazać panu?

Zgodziłem się. Udałem się za nim do alkierza, gdzie leżał wyciągnięty, jak człowiek, duży, czarny pies, pochodzący, choć nie w prostej linii, od charta. Prawe ucho miał krwią zbroszone, jedna łapka, jakby ucięta, była owinięta płótnem, przez które przeciekała krew. Dyszał niezwykle szybko, z przymkniętymi oczyma.

Do psa zbliżył się Michel Dewachter, ucałował biedny pysk i zemstę poprzysięgał zabójcom.

Powróciliśmy do pierwszej izby. Mój gospodarz wydobył z kredensu dzban cynowy i dwie szklanki, które napełnił ciemnym piwem.

— Mynheer, może napijemy się, zanim Gudula nadejdzie? — i wskazał mi krzesło. — Czy pan zje co? Mam chleb i masło, nic więcej.

— Dziękuję. Napiję się z przyjemnością, lecz głodny nie jestem.

— A zapali pan? Proszę tę fajkę i tytoń, który strażnicy skonfiskowaliby chętnie.

Zapaliliśmy fajki i zasiedliśmy za stołem, a przed nami szklanki z piwem. Dewachter siedział milcząco wsłuchany w odgłosy z drugiego pokoju, skąd dochodził jęk biednego Toma. Gospodarz przemówił nareszcie: — Panie, czy pan uwierzy, ten pies powrócił tu z Dunkierki, gdzie go musieli schwytać, powrócił tu sam, z uciętą łapą i grubym śrutem w uchu! Hyngot! Ci niegodziwi rozbójnicy! Tak postąpić z biednym stworzeniem!

Napił się więcej piwa i stał się wylanym w swym żalu.

— Panie, ten pies pracował od pięciu lat razem z nami. Ponieważ pan nie jesteś wstrętym celnikiem, mogę panu wyznać, czem się tu trudnimy: przewozimy koronki, zapalki i tytoń belgijski do Francji. Dziewczyzna, której powrotu oczekuję, przynosi właśnie tytoń. Rzemiosło takie, jak każde inne, tylko za ciężkie.

— A jak Tom wam pomagał, czy wysyłacie psy na zwiady?

— Poznać odrazu, że pan nie tutejszy, odpowiedział Michel Dewachter. Takie psy, jak Tom uczy się od małego szczeniaka chodzić między dwoma miejscowościami, po tej i po tamtej stronie granicy. Następnie przyzwyczajają się je do uciekania przed strażnikami. W tym celu ubieram się w mundur tych darmozjadów i biję psa. Ilekroć włożę to ubranie, tyle razy dostaje porządne razy. Potem już, gdy tylko dojrzy z daleka zielone spodnie, zmyka co tchu.

— Czy psy przenoszą tytoń?

— I tytoń, i cienkie płótno holenderskie i co się tylko da. Te bestje strażnicy mają swoje psy, ułożone do ścigania naszych, ale Tom miał dobre nogi i nie bał się nikogo. Lecz ołów biegnie prędzej niż najlepszy pies, prawda?

Przerwał mu cięższy jęk. Michel zerwał się gwałtownie, zajął do kończącego zwierzęcia i odezwał się szeptem:

— Już niewiele się biedakowi należy.

— Ale, zapytałem, dlaczego celnicy obcinają tak okrutnie łapy psu.

— Wie pan. to dla otrzymania nagrody. Znalezioną przy psie kontrabandę przesyłają centralnej władzy celnej we Francji, a do protokołu dołączają psią łapę i za to dostają sporo pieniędzy, dwadzieścia pięć do trzydziestu franków. Widocznie było im w tym razie bardzo pilno, lub też sądzili, że pies już nie żyje. Jakkolwiek tam było, Tom powrócił dziś rano na trzech nogach.

W sieni rozległo się stąpanie.

— To Gudula powraca — mówi Dewachter.

Istotnie to była ona. Ujrzałem wysoką blondynkę, nieokreślonego wieku, która spojrzała na mnie z nieufnością i rozpoczęła z ojcem rozmowę po flamandzku. Obydwoje odeszli do Toma. Posłyszałem szlochanie Guduli; a łzy kobiece mają moc, że ja sam doznałem wzruszenia z powodu śmierci psa.

Gudula weszła, ocierając oczy, a za nią wsunął się Michel ze słowami:

— Proszę pana za mną. Zaprowadzę pana do Forduyct, a tam poszukamy koni do Dunkierki.

Wyruszyliśmy chodnikiem, biegnącym wśród diun, skąd niebawem dostaliśmy się na gościniec i do wsi. Idąc za milczącym przewodnikiem rozmyślałem o przygodzie zwierzęcia,

którego jęki dotąd brzmiały mi w uszach, widziałem go leżącego na łóżku, jak człowieka, otoczonego stroskaną rodziną. Przedemną przesunęło się całe życie Toma. Wyobraziłem go sobie jako nowonarodzone szczenię, drżące i ślepe, niby zwitek żółtej sierści, przyczepiony do piersi matki; później jako zwinnego i płochliwego psotnika; następnie zwierzę dorosłe, ułożone batem do uciekania przed strażą z ładunkiem tytoniu, przytwierdzonym do grzbietu. Wyobraziłem sobie ściągania, wędrówki w trwodze po przez diuny, spotkania z psami przeciwnego obozu, z psami utrzymywanymi przez państwo. Cała odysseja niebezpieczeństw, starć, wybiegów wojennych składa się na życie psa-przemytnika aż do dnia, kiedy ogłuszony dwoma strzałami, dał się obrabować i okaleczyć; aż do tego ostatniego etapu, do okropnego powrotu pod dach pana na wpół martwo, znacząc swą drogę krwawymi śladami.

Rozmyślałem o tajemniczej duszy zwierzęcia, zdolnej przejmować nasze wstręty, naszą ofiarność, odwagę i chytryść, zdolnej walczyć i cierpieć z nami, bez korzyści dla siebie — wyłączni dla nas !

Obserwator.

Godne pochwały.

Członkowie »Kółka przyrodniczego młodzieży szkolnej« filji gimnazjum VII we Lwowie, dali kolegom swym z innych zakładów sympatyczny przykład humanitarnego czynu. Zakład mieści się jak wiadomo w zabudowaniu OO. Bernardynów, przypiera do klasztornego ogrodu i rozporządza rozległym podwórzem. Tam to tuli się wśród zimowych miesięcy ptactwo, tam to gwarzą wróbelki o upragnionych wiosny promieniach. Uczniowie, zwłaszcza klas niższych, zwykli przynosić z sobą z domu posiłek t.z. drugie śniadanie, którego okrucy wędrowały do kanału. Ocalić i użyć te okrucy na rzecz zgłodniałego, zbiedzonego wśród zimowych miesięcy ptactwa, oto piękna myśl młodzieży o postępowych poglądach i zapatrywaniach. Udali się więc do dyrekcji, uzyskali pozwolenie, umieścili w podwórzu własnym kosztem żerowisko, a dziś wdzięczne ptactwo korzysta w pełni z ludzkiej roztropności.

Na wypadek gdyby zabrakło okruców śniadaniowych złożyli uczniowie drobny fundusik na zakupno ziarna. Wyde-

legowano z swego grona starszych kolegów, którzy są powołani do nadzorowania żerowiska.

W ten sposób poświęca młodzież zbożnemu dziełu myśli i uwagę po za granicami swych obowiązków szkolnych. Oby tylko jak najwięcej znalazła na tem polu naśladowców!

Rozmaitości.

Pszczoly jako broń. Pszczelnictwo, stojące dotychczas na słabym stopniu rozwoju na Kaukazie, cieszy się jednak wśród mieszkańców tamtejszych specjalnem poszanowaniem. Powodem tego jest pamięć ubiegłych czasów, kiedy pszczoły służyły za broń. I dziś jeszcze czasami górale kaukascy posługują się tą bronią. Przed kilku laty w górach kaukaskich grasowała banda rozbójników, która prześladowała mieszkańców wsi i miasteczek. Wysłany przeciwko nim oddział kozaków, odnalazł w jakimś wąwozie kryjówkę bandy. Kozacy natychmiast osaczyli bandytów, wzywając do poddania. W odpowiedzi herszt rzucił wśród kozaków kilka koszyków, zawierających roje pszczół. Kozacy zmuszeni byli cofnąć się przed nielitościwie gryzącym przeciwnikiem, a bandyci tymczasem umknęli z wąwozu i gdzieindziej się ukryli. Mieszkańcy Kaukazu powiadają, że w zeszłym stuleciu podczas walk rosyjskich wojsk z plemionami kaukaskimi, podobnej broni używano nieraz — była ona straszną w rękach przeciwników.

Psy w wojsku. Rząd belgijski użył psów jako siły pociągowej do karabinów maszynowych w pułkach piechoty. Próby w kilku pułkach miały wypaść tak pomyślnie, że postanowiono zaprowadzić psy we wszystkich pułkach piechoty belgijskiej.

O użyciu znękanych na bruku miejskim koni w gospodarstwie rolnem. W większych miastach wiele bardzo dobrych koni używanych bywa przez większych przedsiębiorców i przemysłowców do różnych posług w zaprzęgu. Konie te skazane są na ustawiczne kłusowanie po twardym bruku, przez co zużywają prędko nogi i jako takie w młodym jeszcze wieku sprzedawane bywają doróżkarzom, skąd zwyczajnie w bardzo krótkim czasie dostają się do rąk t. zw. drażkarzy, a wreszcie giną u oprawcy.

Gdy się zważy, że między tymi koniami znajdują się sztuki przeważnie bardzo dobrze zbudowane, a nawet rasowe klacze które w młodym wieku użyte, szybko na nogi niedomają, a w następstwie męczą się bardzo, więc są do tego użytku niezdatne, a natomiast w gospodarstwie do pracy w roli mogłyby być jako konie *fornalskie*, a niektóre klacze jako matki, bardzo użyteczne.

Doświadczoną bowiem rzeczą jest, że konie, które poniszczyły nogi wskutek szybkiej jazdy po twardych drogach, oddane do pracy na roli szybko przychodzą do siebie i wkrótce pewniejsze są w nogach.

Nieraz w gospodarstwach folwarcznych kupuje się dość drogie konie na targach, które później do pracy są za wątle, płochliwe, narowiste, jednym słowem mało użyteczne, czego przy kupnie konia dobrego z bruku stosunkowo młodego można uniknąć. Niemcy w tym kierunku, jak we wszystkim — już nas wyprzedzili. Tam rolnicy zaopatrują się w tego rodzaju konie u firm sprzedają taką się trudniących. I tak firma berlińska „Verkaufsvereinigung für Pflastermüde Pferde“ sprzedaje konie lżejsze po 250 Mk., konie cięższe po 300—500 Mk., konie ciężkie od 400—600 Mk., które rolnicy niemieccy chętnie nabywają, jako dobry materiał roboczy, a nawet hodowlany. — Naturalnie, że w naszych warunkach, ani tego rodzaju konie, ani cena nie byłyby odpowiednie, ale gdyby jakieś uczciwe towarzystwa handlowe miejskie ujęły handel takich koni w swe ręce, to mogłoby to być z korzyścią dla naszego rolnictwa.

Gołębie jako niszczyiele gąsienic. Mało na ogół wiadomym jest, że i gołębie przez tępienie gąsienic w lesie wcale znaczne przynoszą korzyści: Fiszer w *Forst- und Jagd-Ztg.* podaje, że przy badaniu zawartości wola młodego („Columba Palumbus“) przekonał się, że wypełniony on był wyłącznie gąsienicami. — Obok bezwłosych gatunków, były przeważnie gąsienice przedzimka (*Geometra brumata*) i sówki (*Noctua piniperda*); pierwszy występował w okolicy od wielu lat w takich masach, że uszkadzał corocznie szkółki buka i dębu, a niekiedy niszczył je zupełnie.

Byłoby więc rzeczą wskazaną, aby w rewirach, w których występują w wielkiej ilości wyżej wymienione gąsienice, chowano gołębie jako skutecznych tępicieli.

Fraszki.

Na jarmarku.

— Zapewniasz więc pan, że temu koniowi nic nie brakuje.

— Daję panu na to słowo honoru, jest tak zdrow, jak ja.

— A to w takim razie musisz mi pan najpierw przynieść świadectwo lekarskie, że jesteś zdrow.

Z ornitologii.

(Nauczyciel do ucznia).

— Jak się nazywa stworzenie, które gwizdże, szybko skacze i łązi?

— Konduktor na kolei — panie profesorze!

W szkole.

Nauczyciel: Kim był Kolumb?

Uczeń: Ptakiem.

Nauczyciel: Mylisz się mój chłopcze!

Uczeń: O nie, przecież wyraźnie czytałem o jajku Kolumba.

Z zoologii.

Nauczyciel: Słuchaj Gapski powiedz mi, czem się żywi ryba atramentowa?

Uczeń: Bibułą!

Podśluchane.

(Na jarmarku).

— Ja panie dobrodzieju nie potrzebuję koniowi zaglądać w zęby... Ja, panie drogi, tylko okiem łypnę, to już wszystko wiem! Powiadam panu dobrodziejowi wszystko!

— Powinszować panu, powinszować! Nie wiedziałem, że pan taki konessor!

— O, ja panie dobrodzieju, nietylko koń-essor, ja także i wół-essor i świń-essor!

— A, powinszować, powinszować...